WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 26. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 29 Czerwca 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.15, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka I.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

Prosimy Szan. Czytelniczki i Czytelników o nadsyłanie prenumeraty na kwartał III-ci.

OD WYDAWNICTWA.

Z rosnącą nieustannie drożyzną artykułów codziennej potrzeby podnoszą się też niepomiernie ceny wszystkich innych produktów. Koszta wydawnictw zwiększają się w coraz znaczniejszym stopniu. Jak wielkie są różnice między cenami przedwojennemi a obecnemi — papieru i produktów, używanych w drukarstwie, wykazały już dowodowo pisma codzienne.

Przez długi czas wstrzymywaliśmy się od podwyższania ceny prenumeraty, pragnąc na jaknajdogodniejszych warunkach służyć szerokim warstwom narodu.

Ale ceny papieru nieobliczalnie poszły w górę, pracownicy drukarscy żądaniem znacznego podwyższenia płacy zmusili właścicieli zakładów drukarskich do podniesienia ceny druku, pracownicy redakcyjni i administracyjni też zażądali uwzględnienia drożyźnianych warunków—zatem i my zmuszeni jesteśmy podnieść cenę pisma.

Nie wątpimy, że Szan. Czytelniczki i Czytelnicy „Bluszczu" zechcą uwzględnić warunki, w jakich znalazły się wydawnictwa polskie i raczą wyrozumieć, iż ta podwyżka cen jest jedynym sposobem uratowania prasy polskiej od ostatecznego upadku.

„Bluszcz" w prenumeracie od 1-go Lipca kosztować będzie: w Warszawie kwartalnie z odbiorem do domu Mk. 8.25, poza Warszawą — Mk. 9.50.

PRAWDA I WIEDZA.

Żadne może z wyższych pragnień ludzkości, żadna z wiekuistych żądz, tkwiących w sercu człowieka nie były źródłem tylu pięknych mytów, tylu poetyckich interpretacyi, jak nigdy nie gasnące dążenie do prawdy. Kolebka naszej wiedzy i naszej sztuki, urocza a zarazem głęboka Hellada wcieliła pragnienie to w pięknym mycie o Prometeuszu, porywającym ogień z nieba, aby rzucić go ludziom a później znoszącym wiekuiste męki na górach Kaukazu od szarpiącego mu wnętrzności sępa, nasłanego przez zazdrosnego władcę Olimpu, króla bogów, ojca Zeusa. Czasy nowożytne uzmysłowiły ten popęd w postaciach Twardowskiego i Fausta, poświęcających zbawienie, aby posiąść wiedzę. A ileż to genialnych utworów poezyi wszechświatowej obraca się dokoła tej idei, że przypomnę tylko *Fausta i Manfreda, Posąg osłoniony w Sais* Szyllera i *Legendę* Sienkiewicza.

Wszystkie owe myty i poematy osłaniają myśl, że prawda nietylko trudną jest do zdobycia, ale że posiadanie jej jest darem groźnym, niemal zgubnym. Tai się w tem idea głęboka, której jednak nie będziemy probowali wyłuszczać z jej osłon symbolicznych.

Inną drogą pójdziemy szukać odpowiedzi na pytanie: *czem jest prawda?* Nie w natchnieniach poezyi, lecz w analizie naukowej postaramy się ją znaleźć; nie w pięknej szacie mytu, lecz w nagości rozumowej ją przedstawić.

Czem że jest prawda?

Że jest czemś bardzo cennem, o tem świadczy nietylko nawpół świadoma siebie prawda mytu i poczucia poetyckiego. Czyż

nie za prawdę ginęli ludzie na stosach i w torturach? Czy nie dla prawdy poświęcają dziś życie swoje? Czy nie dla niej narażają się na wszelkie niebezpieczeństwa, wspinają się na szczyty gór, odbywają podróże podbiegunowe, wznoszą się na balonach w wyższe warstwy powietrza lub spuszczają się na dno morskie, zapominając o rozkoszach życia, o przyjemnościach towarzystwa, o rozrywkach i odpoczynkach; spędzają noce bezsenne w pracy, a młodość w osamotnieniu?

Czyliż słowo „prawda“ nie każe bić potężniej każdemu szlachetnemu sercu, gasząc zwątpienia, odganiając niepewność? Od wielu tysięcy lat najpotężniejsze umysły wszystkich wieków poszukują jej, a rzec można, że co tylko uczyniła wielkiego ludzkość w biegu dziejów swoich, było, wynikiem tego dążenia. Warto więc zastanowić się nad tem pojęciem, odnaleźć i zbadać dokładnie głębszą treść jego. Rozbiór taki wykrywa przedewszystkiem, że znaczenie, które nadajemy słowu prawda jest bardzo szerokie, pozornie nawet rozmaite.

O uczonym, zgłębiającym tajemnice przyrody, mówimy, że poszukuje prawdy; o proroku natchnionym, który zakłada podwaliny nowej wiary, mówimy, że sieje ziarna prawdy; o tych, co walczą o ideały przyszłości, zwiastując nowe życie dla ludów, nowe instytucye dla społeczeństwa, wskazując ludzkości wyższe stopnie wspólnego bytu; o tych, co toczą bój z przemocą, z krzywdą, z przesądem, mówimy, że walczą i giną za „prawdę“.

Są więc różne rodzaje prawdy, a kilka pytań wystarczy na wyświetlenie ich różnicy.

— Czy prawdą jest, że jesteśmy zgromadzeni w tej sali, że zapełnia ją światło lamp, że słyszymy głos prelegenta?

Każdy odpowie bez wahania: prawda.

— Czy prawdą jest, że nastąpi królestwo sprawiedliwości; że krzywdy dzisiejsze zostaną naprawione; że nie będzie „pierwszych“ ani „ostatnich“, że wszyscy będą szczęśliwi?

W odpowiedzi na to pytanie głosy się podzielą; jedni wołają *tak;* inni—*nie,* inni znów—*nie wiem.*

A teraz trzecie pytanie:

— Czy prawdą jest, że powinniśmy kochać ojczyznę, pracować i poświęcać się dla niej; przez nią kochać ludzkość? Że winniśmy wdzięczność tym, którzy nam dobrze czynią, a życzliwość i dobroć wszystkim?

Tu znowu głosy wszystkich zbiegną się zgodnie w jednem słowie: *tak.*

Poznaliśmy więc trzy rodzaje prawd. Jeden z nich dotyczy tego, *co jest.* Znajomość tego, *co jest* nazywamy wiedzą, a ten rodzaj prawdy nazwiemy *prawdą wiedzy* lub poznania. Zadaniem wiedzy, według mniemania powszechnego, jest osiągnięcie tego rodzaju prawdy.

Drugim rodzajem jest *prawda wiary,* tego co *może być.* Dla wierzącego w nią jest ona niezachwianą, pewną, pewniejszą niemal od rzeczywistości widzialnej i namacalnej. Taka wiara kazała zwiastunom nowych prawd ginąć na stosach w przeświadczeniu, że idee ich przeżyją ich samych i staną się prawem przyszłych pokoleń. Taka wiara posyłała na śmierć męczeńską tylu naszych szermierzy w walkach o wolność, o zmartwychwstanie ojczyzny, o lepsze życie dla wszystkich.

Trzecia prawda dotyczy tego, co *powinno być.* Jest to prawda moralna, prawda czynu.

Każda z wymienionych prawd wiąże się z jedną z władz zasadniczych naszego umysłu. Prawda wiedzy—z *rozumem* jako władzą *poznawczą*; prawda wiary — z *uczuciem* władzą *pożądania*; prawda czynu z *wolą*, władzą *nakazującą.*

Jaki jest wzajemny stosunek do siebie tych trzech władz? Jak składa się z nich całokształt naszego życia umysłowego?—Są to pytania, które wykraczają po za zakres obecnego przedmiotu.

Dziś zajmuje nas jedna tylko z tych prawd: prawda wiedzy.

Czemże jest prawda wiedzy? Niejeden może z obecnych ma gotową odpowiedź na to pytanie: *prawdą tą jest zgodność naszej wiedzy z rzeczywistością.* Tak pojmujemy prawdę w życiu potocznem, tak ją określają często w dziełach naukowych. Tak pojmował ją Plato, twórca współczesnej teoryi wiedzy, teoryi, którą rozwiewać zaczynają dopiero najnowsze prądy filozoficzne. I my sprobujmy sprawdzić zasadność tego określenia.

Przypomnijmy sobie więc tę odpowiedź, ale przyjmijmy ją *tymczasowo*; dopóki badanie ścisłe nie przekona o jej zasadzie lub przeciwnie.

Próba taka nasuwa nam ogólne pytanie: *Jak się przekonać, że to, co wiemy, jest prawdą?*

Pytanie to stanowi jedno z najgłębszych zagadnień, nad którem od trzech tysięcy lat pracuje umysł zbiorowy ludzkości. Usiłowania te datują od chwili, gdy powstały pierwsze zawiązki filozofii; bo możemy już teraz powiedzieć, że dwa wymienione przed chwilą pytania stanowią główne zagadnienie filozofii.

Filozofia bowiem tem się różni od wszelkich innych umiejętności, że nie zadawalniając się odpowiedzią: *tak jest,* lecz pyta się: na czem polega *pewność*, że tak jest i czy pewność ta jest istotna? Pyta się o to, co nazywa się w języku naukowym *kryteryum* czyli *probierzem prawdy.*

Jak próbnik poddaje działaniu ognia i kwasu metal, aby przekonać się, czy jest czystem złotem, tak filozof bada wiedzę, starając się wykryć, ile w niej jest czystego złota prawdy; jakie są domieszki, czy nie jest czasem spławem zupełnie pozbawionym wartości, mającym tylko zwodnicze pozory szlachetnego kruszcu.

Jakiż jest probierz prawdy?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, powinniśmy poprzednio rozwiązać inne zagadnienie. Powinniśmy poznać źródło, aby zadecydować o wartości tego, co z niego płynie. Tak też postępuje filozof. Gdy znajduje w umyśle swoim jakieś poznanie, zapytuje przedewszystkiem, skąd przyszło. Jeśli jakaś nauka podaje mu *prawdy* swoje, zaczyna badać, jak do nich doszło, aby ocenić ich wartość.

Sprobujmy więc zbadać skąd bierzemy prawdy nasze, jak dowiadujemy się o tem, *co jest.*

Zacznijmy od przykładu. Oto mamy przed sobą kilka kolorowych papierów. Zapytuję o ich barwę lub kształt: wszyscy odpowiadają zgodnie i bez wahania. Oto mamy dwa naczynia: w jednem syrop cukrowy, w drugiem żółć, kto tylko dotknie ustami każdego z tych płynów może powiedzieć, że pierwszy jest słodki, drugi gorzki. Oto kawałek lodu—każdy, kto dotknie go ręką, powie, że zimny.

Więc jakże dowiadujemy się, co jest i jak jest? Przez zmysły. One nam mówią, co białe, co czarne; co słodkie, co gorzkie, co ciepłe, co zimne. Okiem widzę, a dotykiem czuję, co znajduje się przedemną: uchem słyszę głosy i szumy. Więc prawdę poznajemy przez zmysły?

Nie sądźcie, abyśmy zrobili nowe odkrycie. Od dwudziestu stuleci pogląd ten wygłaszany był w formie twierdzenia, że wszystko, co wiemy, wiemy przez zmysły i tylko przez nie. Naukę taką nazwano później *empiryzmem* (od empeira—doświadczenie) lub *sensualizmem* (od sensus–zmysły).

W. M. Kozłowski.

D. c. n.

O zdrowie społeczeństwa.

Wśród wszystkich przeżyć, które przechodzi dusza ludzka, szczęście rodzinne odgrywa nader ważną rolę.

Daje spokój, daje marzenie, stanowi siłę społeczeństwa.

Zdrowe życie ludzi przeciętnych obok silnych, ogarniających wiele uczuć, obok ludzi niepospolitych, stanowi ów nurt jasny i głęboki, nad którym szukamy odpoczynku po skwarnej wędrówce wśród przyrody.

Jeśli Piękno jest odblaskiem Prawdy, to Miłość prowadzi do Piękna.

Harmonja dwóch dusz jasnych i czystych, związanych uczuciem trwałem i silnem, podnosi ich zdolności, opromienia ich życie, wzmacnia naród, a zarazem staje się Piękna przybytkiem.

Czy to idealizacya tylko, czy możliwość?

Zajmuje się tem wydana w roku bieżącym książka ks. Stan. Adamskiego.

Tytuł jej: „W imię ojczyzny—polskim rodzinom“—my jednak nazwalibyśmy ją—o zdrowie społeczeństwa.

Zdrowie rodziny i zdrowie narodu, spokój duszy i dążenie do harmonii — dość chyba ważnych zagadnień, by do książki tej przywiązać uwagę.

Zagadnienia te porusza autor przeważnie na tle teologicznem, a nie brak w niej także myśli patryotycznej i chęci do wzniesienia się w światy lepsze i jaśniejsze od drobnych wrażeń i szarzyzny smutnych dni.

Pragnienie to stanowi odwieczną tęsknotę ludzkości.

Sztuka budowania sobie życia, w którem schodzą się razem siła i piękno, umiejętność połączenia wielkiego uczucia z za-

chowaniem razem siły indywidualnej, wymaga ludzi o wielkiem sercu, a zarazem życiowej mądrości.

Trzeba do tego nieraz wiele przejść, wiele przecierpieć i przeboleć.

Dla tych, którzy chcą stworzyć sobie świat podobny, a potrzebują przewodników, służyć może książka ks. Adamskiego.

Książka ta jest prosta, bardzo religijna i porusza wiele zagadnień o dużej społecznej wartości.

Zajmuje się „wzniosłością“ i „dostojnością“ małżeństwa, powinnościami rodziców i „szacunkiem dziecku należnym“.

„Mówią,—pisze ks. Adamski—że orzeł zwykł unosić orlęta i w górze trzymać je ku słońcu, aby się nauczyły wzbijać w górę i aby ich wzrok przyzwyczaił się do żaru słonecznego. Orzeł za króla ptaków dlatego jest uważany, że najwyżej ku słońcu się wznosi i najpotężniej skrzydłami opór wichrom stawia. Wy, rodzice chrześcijańscy, w narodzie, który wziął sobie orła za znak proporców i sztandarów, uczcie zawczasu orlęta swoje patrzeć śmiało w słońce narodowo-religijnego obowiązku, a nie spuszczać wzroku do rzeczy nizkich i poziomych; uczcie je od zarania życia wytężać skrzydła, aby potrafiły się opierać przeciwnościom i burzom życiowym, aby były silne do pracy, do trudu, do znoju, do ofiary...“

Ustępy pisane z równem ciepłem i polotem nie rzadkie są w tem dziele, które stara się wykazać poezyę i piękno, a z niemi razem społeczną wartość małżeństwa.

Obok wskazania celów, rozwija wszędzie naukę moralną. Posłuchajmy jeszcze kilku słów, które posiadają rozumiane dziś dobrze znaczenie dla przyszłości państw i narodów.

„Wszyscy politycy i statyści, których niepokoi los ludów, czujne zwracają oko na spisy rodzin, z których naród się składa. Im rodziny są liczniejsze, tem więcej jest prawdziwego bogactwa w jakimś narodzie; bo ze wszystkich bogactw najpierwszem jest życie, jest siła, które wzmagają się na to, by zająć i posiąść świat“... „Takie jest prawo: panowanie nad światem należy do ludów o licznem potomstwie“... „Jeśli kraj przez nich zaludniony jest zbyt ciasny, jak pracowite pszczoły ulatują w inne okolice. Stary i nowy świat, kontynenty i wyspy, zaludniają się ich rojami. Wszędzie zajmują one wolne miejsca, wszędzie gotowe są zastąpić ludy, które wyludnione z powierzchni ziemi zniknąć mają“...

Nie wątpimy, że ci, którzy przeżyli wielką burzę dziejową, z nią razem jej wielkie straty i nadzieje, zachowają do końca życia ton głębszy i pragnienie uczuć szerszych i silniejszych.

Od nas samych zależy, byśmy wielką miłość, tak dzisiaj rzadką, uczynili rzeczą codzienną.

Od nas samych zależy także, byśmy żyjąc z narodem całą duszą, a nie „połową“ tylko „duszy“, czynili piękno promieniem naszej miłości.

Spodziewamy się, iż pojawią się liczne książki, poświęcone tym zagadnieniom.

Serca silne i nieulękłe, męskie i kobiece, dusze jasne i godne podziwu, świat swych marzeń uczynią rzeczywistością.

Wśród życia burz stworzą dom ukwiecony i pogodny i połączą się węzłem, którego rozerwać nie zdołają śmierć ni los.

Cierpienie ich znajdzie ujście swoje w dobrych czynach i w pamięci o tem, co się ukochało.

Książka ks. Adamskiego jest szlachetna, nieraz pełna poezyi, jest przedewszystkiem prawdziwie obywatelska i pożyteczna.

Mieczysław Smolarski.

W KALEJDOSKOPIE SCENY.

Ostatnie dwie premiery, jakie dyr. Solski dał przed zamknięciem podwoi teatru na czas nieograniczony (Bóg wie jeden — z czyjej naprawdę winy) zasługują na omówienie. Pierwsze—to wspomniany już przez nas „Pan de Pourceaugnac“ Moliera w inscenizacyi Aleksandra Zelwerowicza, druga—to „Thermidor“ Sardou, jaskrawy dramat z czasów wielkiej rewolucyi, w swoim czasie zakazany przez cenzurę. Jak wiadomo — „Pan de Pourceaugnac“ jest komedyą z tańcami, opartą na wesołym żarcie, polegającym na sprowadzeniu do Paryża szlachcica z Limoges, poczciwego, naiwnego „Pana de Pourceaugnac“, który doznaje wielu przykrości i upokorzeń i w końcu, wystraszony, przerażony, zamiast z piękną żoneczką i grubym workiem pieniędzy wraca do Limoges z nosem na kwintę. Szlachcic z głębokiej prowincyi, która była stale celem kłójących żartów nietylko Moliera, ale innych pisarzów francuskich, nie wie, iż wszystko, co go spotyka, jest z góry ukartowaną zemstą za to, iż ośmielił się sięgnąć po rękę córki bogacza Oronta, o którą konkuruje niejaki Erast, który też prowadzi całą intrygę. Tylko jeden Oront, ojciec panny młodej, obok Pourceaugnaca niczego się nie domyśla — i równie, jak poczciwy szlachcic limuzyński, daje się wyprowadzić w pole.

„Pan Prosiątkiewicz“, czy — jak chcą inni — „pan Wieprzaczek“ ugodzony jest przez Moliera celnie ostrzem satyry: trudno sobie wyobrazić większego dudka. Ale i niektóre figury z bruku paryskiego ośmieszone są również mocno; więc — lekarze, prawnicy, sam Oront — wszystkim się dostało.

Oczywiście—sama komedya dziś bawić może tylko bardzo „dziewicze“ pod względem odczuwania wrażeń — szersze masy; dowcip jest niewybredny, często trywialny. Całość jednak, barwna, ilustrowana muzyką—wystawiona bardzo pięknie, jest widowiskiem, ktore miłośnika teatru zająć może. Zwłaszcza—w inscenizacyi Zelwerowicza.

Zelwerowicz wogóle u nas jest niedoceniony. Należy on do tej niezbyt licznej kategoryi artystów, którzy w sprawie teatru mają naprawdę coś nowego do powiedzenia. Umie czynić śmiałe eksperymenty, jest jednym z najznakomitszych reżyserów polskich. Inscenizacya jego jest twórcza, artystyczna, indywidualna nawskroś, a jednak zachowuje utworom wystawianym ich właściwości, ich cechy zasadnicze, ich charakter. Przetwarzając po swojemu dzieła mistrzów, Zelwerowicz dodaje im nowego blasku, niczego zgoła nie ujmując. Tłum u niego żyje, bierze udział w akcyi każdem słowem, każdym gestem.

Tak było w „Pourceauqna'cu“, tak w „Thermidorze“. Dwa dzieła, bardzo odmienne, bardzo różne, wystawiono z całą pieczołowitością i umiejętnością, grze nadano jednolity ton, styl właściwy, odpowiednią barwę.

Obok Zelwerowicza, który sam kapitalnym był Pourceaugnac'iem, wyróżnili się korzystnie i inni artyści. Więc pp. Jasińska, wyborna Lucetta, Słubicka, zadzierżysta Neryna, Tatarkiewiczówna, wdzięku pełna Julja, Tatarkiewicz, Machalski, Popławski, Maszyński, Muszyński, Benda, Danielewski. Obdarzony pięknym talentem poetyckim, bardzo zdolny muzyk i znawca teatru p. Leon Schiller opracował ilustracyę muzyczną do „Pourceaugnaca“, opierając się na motywach muzycznych z XVII wieku; balet spełniał swoje zadanie bez zarzutu.

W „Thermidorze“ Zelwerowicz znalazł wdzięczne pole popisu, grając główną rolę aktora Labuniere'a. Grał z niezmierną prostotą, wywołując tem większe wrażenie. Znakomity artysta ani na jedną chwilę nie wyszedł z tonu, jakkolwiek rola, bardzo trudna, złożona z dwóch pierwiastków: komicznego i dramatycznego, mogła łatwo być przejaskrawiona. Z wykonawców ról większych zasłużyli na uznanie pp.: Jasińska, której talent dramatyczno-charakterystyczny rozwija się coraz lepiej (należy tylko zwrócić uwagę na nieco ostry ton głosu w niektórych miejscach), grająca rolę Franciszki z temperamentem niepospolitym, Słubicka, Popławski, Żytecki. Blade, dość zamazane przez autora figury Fabjanny i Marcelego nie nabrały życia w interpretacyi p. Gromnickiej i p. Kochanowicza, którzy grali je bez przekonania. Słusznie zresztą—nie były to bowiem role, odpowiadające zakresowi talentów tych dwojga artystów. Pozostali wykonawcy z pp. Winiarską, Michorowską, Rożańską, Tatarkiewiczówną, Bukowskim, Janowskim, Tańskim i Zajączkowskim na czele sprawiali się dobrze.

Teatr Rozmaitości wystawił nową sztukę Stanisława Kozłowskiego „Misyonarz“, osnutą na tle prześladowania unitów. Rzecz sama, ujęta płytko, nie może rościć pretensyi do miana sztuki, jest to raczej komedya o satyrycznem zacięciu, w której dramatyczność sytuacyi jest podkreślona bardzo słabo, natomiast przeważa pierwiastek komiczny. Robota, jak zawsze u Kozłowskiego, dobra, szczególniej zakończenie aktu II-go. Niektóre figury (djak, Imeretyński, żona Tonkina) dobrze narysowana, sam „misyonarz“ mocno papierowy. Nagół biorąc widowisko zajmujące.

Grano dość dobrze. Znakomity był p. Staszkowski, który dał postać żywą, inteligentnie obmyśloną i konsekwentną; doskonale grała p. Pichorówna, p. Kotarbiński był dobrym popem-renegatem. P. Węgrzyn bladą figurę misyonarza ożywiał grą ładną chwilami, nagół był sztywny i niezdecydowany. Bardzo trafną sylwetkę Tonkina dał p. Janusz, a dużo zacięcia charakterystycznego miała p. Michałowiczówna. Reszta wykonawców z pp. Braun-Mysłakowską, Rolandem i Owerłłą na czele, zasłużyła również na wyróżnienie.

W Letnim po farsie—melodramat. I to najcięższego kalibru: „Głośna sprawa“ d'Ennery'ego. Grano wybornie. Ale sama sztuka należy do kategoryi utworów, które już dziś chyba tylko mało kulturalnym widzom przypaść mogą do smaku.

Na zakończenie słówko o popisach. Były w tym czasie aż trzy popisy w szkołach dramatycznych. U p. Hryniewieckiej wyróżnili się korzystnie pp. Umińska, Klochowiczówna (szczerze utalentowana), Mirecka, Ogórkiewicz, wogóle zaś zaznaczyć trzeba dobry kierunek szkoły.

W szkole dramatycznej pod dyr. Jana Lorentowicza podczas dwudniowego popisu zauważyliśmy cały szereg mniej lub więcej poprawnych i dobrze kształconych uczennic

i uczniów, których jedyną może wadą było, iż nadto deklamują, czego powinni unikać. Więcej szczerości, więcej oryginalności w ujmowaniu ról. Dobrze grali, wykazując talent niewątpliwy, pp Szeliska, Starża, Wittiżanka, Wodzińska, Aleksander Leliwa, T. Wojsławski, S. Purzycki i S. Kawczyński. Dobrą młynarką z „Zaczarowanego Koła" była p. Wieniawska, inteligentnie ujęła rolę Róży w „Barkaroli" p. Wojdalińska, dużo zacięcia charakterystycznego ujawniły pp. Krawczykowska, Czarska, Perzanowska oraz p. Łapiński. Osobne słówko uznania należy się p. Rawiczównie („W sieci"—Julka), która obok dobrych warunków zewnętrznych posiada dużo wdzięku, szczerości, i niekłamanego uczucia.

W szkole p. Iwanowskiej—Płoszko na popisie klasy dramatycznej, wybornie prowadzonej przez wytrawnego pedagoga prof. Kaz. Pomiana wyróżnili się pp. Brulikowski, Zdrojewska, Sasówna i Nicki.

Wogóle stwierdzić należy objaw niewątpliwy: talentów mało, zdolności przeciętnych dość dużo, a jeszcze więcej—szarzyzny.

T. Kończyc.

Głosy czytelniczek.

Kilka uwag na czasie w sprawie reformy szkół średnich dla dziewcząt.

Sprawa szkoły średniej żeńskiej t. j. sprawa wychowania kobiet domaga się jaknajżywszego zainteresowania ogółu inteligencyi. Jest to jedyna ze spraw naglących do rozważenia, odsuwanie jej na dalszy plan, jest błędem, który nie pozostanie bez następstw.

Niektóre cenne uwagi, wypowiedziane w tej sprawie przez Hr. Plater, w broszurce: „O potrzebie reformy szkół średnich dla dziewcząt", nie wzbudziły pożądanej wymiany zdań i nic konkretnego w tej sprawie, jak dotąd, nie postanowiono. Tymczasem zaś bolączka przeładowanych programów, okropnych warunków zdrowotnych i moralnych, w jakich się kształci młodzież żeńska, trawi wszechwładnie siły żywotne całych zastępów dziewcząt. Czy mogą one w takich warunkach wyrosnąć na kobiety, zdolne dać zdrowie fizyczne i moralne, dobrobyt i kulturę rodzinie, a co za tem idzie przyszłemu społeczeństwu?

Na czasie więc bardzo byłoby sobie przypomnieć, że istotna reforma wychowania wogóle, wychowania zaś kobiet w szczególności, może pójść tylko drogą przeniesienia szkoły ze środowiska miejskiego do warunków życia bardziej zbliżonego do przyrody. Powietrze, słońce, przestrzeń, natura, swoboda i spokój, zdala od gorączkowego i sztucznego życia miasta, — możność kontroli wpływów wychowawczych i możność wytworzenia odpowiedniej atmosfery przez współżycie i stałe obcowanie dzieci z zespołem wychowawców odpowiednio dobranych, zapewnią młodzieży w okresie rozwoju, sprzyjające warunki pod względem wymagań hygieny moralnej i fizycznej, przeciążanie dziewcząt wielką ilością godzin pracy i ilością przedmiotów, dałoby się zaradzić przez inne rozłożenie materyału, pewne redukcye w programach, stosowanie nowszych metod nauczania i uczenia się, oraz przez specjalizacyę w zastosowaniu do indywidualnych zdolności i podniesienia intensywności nauczania, przez zmniejszenie ilości uczennic w klasie. Przy takim ustroju szkolnym możnaby wprowadzić zajęcia praktyczne i pracę fizyczną na świeżem powietrzu, tak niezbędne ze względów wychowawczych i zdrowotnych, pomocne do wyrobienia równowagi nerwowej, tak bardzo dzisiaj pożądanej. Tylko tego rodzaju reforma da konkretne wyniki w pracy odrodzeniowo-wychowawczej.

Szkoła tego typu powinna być zarazem szkołą wychowania — narodowego, szkołą obywatelstwa, a niechybnie da krajowi zastęp kobiet zdrowych i dzielnych.

Ten typ szkoły znajdzie niewątpliwie szerokie zastowanie w blizkiej przyszłości, nie powinny wcale bowiem istnieć szkoły pozbawione ogrodu, lub podwórza, mieszczące się w ciasnych, dusznych kamienicach, z oknami wychodzącemi na ulicę, lub piwniczne podwórza, gdzie nie dochodzi ani promień słońca, ani powiew świeżego powietrza, gdzie nie widać zieleni, ani nieba, gdzie młodzież ciągle ma przed oczyma tylko szare mury i gdzie wdycha wyziewy wielkomiejskie we właściwym i przenośnym tego słowa znaczeniu. Przecież w kamienicach mieszczą się najrozmaitsi lokatorzy i instytucje, niekiedy nawet nielicujące z zakładem wychowawczym, a dusza dziecka, jak gąbka, wsiąka w siebie wszystko z otaczającej go atmosfery. A tak ludne klasy, w których gromadzą się dzieci z najróżniejszych środowisk, gdzie wpływ wychowawcy nie sięga duszy dziecka, bo wychowawca niema ani możności, ani czasu ku nawiązaniu bliższego stosunku z powierzonemi sobie dziećmi. Ten typ szkoły, tak u nas rozpowszechniony wyjaławia umysł, ciało i duszę, produkuje histerję, pesymizm i gruźlicę.

Były już przed wojną próby reformy szkolnej, o jakiej wyżej wspominaliśmy. Powstało parę szkół na wsi, z których dwie zbliżały się do tego typu najwięcej: szkoła w Starej Wsi dla chłopców i szkoła dla dziewcząt w Klarysewie. Szkoła w Starej Wsi położyła poważne zasługi na polu postępu w szkolnictwie polskiem. Rozwinęła się też pomyślnie w tym duchu szkoła dla dziewcząt w Klarysewie. Na czasie byłoby pomyśleć o wskrzeszeniu tych szkół i uzyskaniu dla nich trwalszych podstaw bytu, jako instytucyi bardzo pożytecznych, nieodzownie potrzebnych.

Zjednoczone Koło Ziemianek posiada znaczną ilość instytutucyi wychowawczych dla dziewcząt ze sfer ludowych. Instytucye te przynoszą istotne i wielkie korzyści krajowi, ale czyż nie byłoby niemniej ważnem pomyśleć o własnej szkole dla swoich córek? Czyż wychowanie przyszłych ziemianek-obywatelek i przyszłych zastępczyń dzisiejszych dzielnych stowarzyszonych, jest kwestyą mniejszej wagi?

W związku z tem, co powyżej powiedziano o szkole średniej na wsi dla dziewcząt, i o szkole w Klarysewie, odwołuję się do Zjednoczonego Koła Ziemianek z przypomnieniem, że wskrzeszenie tego rodzaju szkoły, jak zakład w Klarysewie, jest bardzo na czasie i odegra ważną rolą w sprawie reformy szkół średnich dla dziewcząt. Sprawa ta jest dziś jedną z najostatniejszych i najbardziej aktualnych. Bardzo więc obywatelskim i doniosłym czynem ze strony Zrzeszonych Ziemianek, byłoby przyłożenie ręki do wskrzeszenia takiej szkoły.

Z. G.

Z żałobnej karty.

Ś. p. EDWARD ABRAMOWSKI.

Przed paru tygodniami zmarł człowiek, który tworzył wiedzę i całe swe życie poświęcił pracy psychologiczno-filozoficznej. Edward Abramowski miał umysł uczonego; jako filozof obejmował całokształt wiedzy, jednocześnie obdarzony był wyobraźnią poety i marzyciela. Przejmowały go krzywdy ludzkie, odczuwał głęboko wszelką niedolę, pragnął dopomódz udręczonej ludzkości, propagując tworzenie „Związków przyjaźni", nawoływał do tworzenia kooperatyw. Była to jednostka skomplikowana, o duchowości bogatej i wrażliwej.

Po studyach na uniwersytetach Krakowa, Genewy i Brukseli przybywa do Warszawy, gdzie jako kierownik Instytutu psychologicznego prowadzi studya nad psychologią doświadczalną. W 1915 r. powołany na wykłady psychologii przy wskrzeszonym Uniwersytecie Warszawskim, od tego czasu wchodzi w bliższy kontakt z młodzieżą, która go czcią otacza. Stara się w niej zaszczepić zamiłowanie do wiedzy psychologicznej i propaguje swe poglądy. Według niego intelekt przeszkadza nam do poznania rzeczy samej w sobie, intelekt bowiem dzięki swym sposobom badania — głównie zaś uwadze, odsuwa nas od stanów agnostycznych, podczas których obcujemy z rzeczywistością. Pr. Abramowski poucza w jaki sposób możemy dojść do stanów percepowania agnozyi, to stanowiło przedmiot jego wykładów na kursach wyższych Miłkowskiego, gdzie oprócz młodzieży uczęszczała i szersza publiczność.

Koncepcye Abramowskiego o wyższości stanów agnostycznych wywoływały namiętne krytyki, tworzyły mu również całe szeregi wielbicieli i wyznawców.

Edward Abramowski był autorem wielu prac psychologicznych, z których badania doświadczalne nad pamięcią są najbardziej znane, lecz nie umiał się zasklepiać li tylko w swej specjalności. Pod pseudonimem Walczewskiego i Czajkowskiego pisze o socyalizmie, propaguje kooperatyzm, książeczka jego o kooperatyzmie wyszła w trzeciem wydaniu. Zajmował się rożnorodnemi sprawami; ogrom jego pracy wzbudzał podziw w tych, którzy go otaczali, pracował za dużo, co wyczerpało jego wątłe siły.

Dzięki pracy Abramowskiego psychologja będzie rozwijała się w naszym kraju, gdyż umiał on podnieść umysły do pracy twórczej, myślowej. Wyrazem hołdu dla niego był pogrzeb. Młodzież pomimo ulewy niosła wieńce i rzucała kwiaty na jego przedwczesną mogiłę. W serdecznych słowach żegnali go przemawiający w imieniu uniwersytetu i towarzystw naukowych, zaznaczając jego wielkie zasługi dla wiedzy i kraju.

Dr. Gabryela Majewska.

Wkrótce zaznajomimy czytelników naszych z niektóremi, ciekawemi pracami przedwcześnie zgasłego profesora.

(p. R.).

Ś. p. Kanoniczka Zofja Rzewuska.

W pierwszych dniach czerwca r. b. rozstała się z tym światem ś. p. Zofja Rzewuska, kanoniczka, niezmordowana pracownica na polu społeczno-filantropijnem, z prawdziwem zaparciem siebie niosąca pomoc potrzebującym.

Żeby zrozumieć czemu nieboszczka była taką, a nie inną, trzeba znać było gniazdo, z którego wyszła. Dom jej rodziców był przepojony swojskością, polskością i szczerą prostą wiarą. Brak zazdrości i zawiści, gorące przywiązanie do rodziców i rodzeństwa — przywiązanie, które się rozszerzało na najdalsze kręgi krewnych i przyjaciół czyniło z domu tego — bardzo skromnemi rozporządzającego środkami — ognisko, do którego dążono po radę, pomoc, opiekę. Pomódz, pocieszyć i ucieszyć było tam, jakby prostem przykazaniem. Nie słyszało się tam plotek, ni obmowy, pogardą piętnowano tylko egoizm i brak patryotyzmu.

Ś. p. Zofja urodziła się w czasach powstaniowych — jako najmłodsze z dzieci — Wincentego Rzewuskiego, naonczas urzędnika Komisyi Przychodów i Skarbu i Teodory z Pudłowskich. Matka od kolebki ś. p. Zofji musiała podążyć ratować od śmierci lub Sybiru najstarszego z synów Kazimierza, który walczył zrazu pod Bończą Chmielińskim, a następnie w ostatniej partyi kuzyna swego, Zygmunta Napoleona Rzewuskiego w Krakowskiem, ujęty zdradą, miał być sądzony w Kielcach. Już to w najbliższej rodzinie nie siedziano za piecem, gdy szło o walkę za kraj. W 1831 r. ojciec ś. p. Zofji i 3 stryjów, za Napoleońskich czasów dziad, brat jego i paru krewnych, za Kościuszki pradziad i t. d.

Przez całe dzieciństwo obijały się Jej o uszy powstaniowe wspomnienia — bo „co kogo boli, o tem mówić woli“. Ale nie była to boleść beznadziejna — lecz zawsze przeświecona nadzieją i wiarą w lepszą przyszłość Ojczyzny. Ś. p. Zofja jako dzieweczka — mimo żywego temperamentu — słuchać lubiła starców, co dawne powiadali dzieje, a słyszała je od tych, co widzieli, jak to francuzi w 1806 r. wkraczali do Warszawy, nauczyła się śpiewać „Czarną sukienkę“ i „Warszawiankę“ od tych, co ją śpiewali w 31 r. Szlachetna Jej natura wchłaniała szybko dobre przykłady. Dziecko żywe, porywcze — było zarazem, jak i w dalszem życiu, nad wyraz ofiarne. Św. p. Zofja była usłużna, zapominająca siebie, a wdzięczna za każdy objaw życzliwości. Podrastająca i dorosła panienka — mimo wrodzonej wesołości i chęci zabaw, musiała dnie i noce spędzać przy łóżku chorych i wysługiwała się z gorliwością każdemu z domowych. Z niebywałą dobrocią i słodyczą doglądała i pielęgnowała do śmierci najstarszą z sióstr swoich, zamężną — a po śmierci jej, matką prawdziwą była dla Jej 6-ga dzieci, — i była ich ostoją do ostatnich chwil swego życia. Żywotna Jej natura obejmowała wszystkich — interesowała się wszystkiem. W Zgromadzeniu pp. Kanoniczek — gdzie przebyła 23 l. — zyskała sobie szacunek i uznanie. Jako ekonomka Zgromadzenia pozostawiła pamiątkę — odnowienie kościoła i przebudowanie domu dochodowego. Działalność społeczną ś. p. Kanoniczki Rzewuskiej śmiało nazwać można niestrudzoną, same jej wyniki mówią o niespożytej, nieustającej pracy — dość wymienić wszystkie placówki, bądź to stworzone przez Kanoniczkę, bądź otoczone jej opieką i współpracą. I tak pracę swą niosła w ambulatoryum na Kanonii, w szpitalu Św. Ducha, gdzie zajmowała się uporządkowaniem i skompletowaniem biblioteki dla chorych. Była jedną z założycielek Towarzystwa Ochrony Kobiet, Związku Polskich Kobiet Katolickich i Towarzystwa Ogrodów Robotniczych. Założyła szwalnię przy Związku Polskich Kobiet Katolickich; pralnię (dom pracy), dom Św. Zofji na Woli dla wiejskich dziewcząt bezdomnych, gdzie uczyły się czytać i pisać, nadto wprowadziła tam trzy warsztaty tkackie i koronkarskie.



Ś. p. Kanoniczka Zofja Rzewuska.

W czasie rewolucyi 1905 r. gorliwie zajmowała się sprawdzaniem i wspomaganiem biednych, zwłaszcza w dzielnicy Powiśla — poprzednio zaś, podczas wojny japońsko-rosyjskiej zbieraniem i wysyłaniem książek polskich dla żołnierzy na dalekim Wschodzie.

Z chwilą wybuchu obecnej wojny została członkiem Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy, Komitetu Opieki nad rodzinami rezerwistów i opiekunką ochrony dla dzieci rezerwistów, przy ul. Czerniakowskiej.

Za inicjatywą ś. p. Kanoniczki Rzewuskiej i za pieniądze przez nią zebrane w sierpniu 1914 r. przy ognisku Św. Anny, przy którem istniał już internat, powstały tanie obiady dla inteligencyi. Zofja Rzewuska pierwsza w Warszawie założyła herbaciarnię przy ul. Złotej 2 i Zgoda 4, oraz tanią kuchnię przy ul. Granicznej 9.

W r. 1914 urządziła gospodę dla bezdomnych przy ul. Seweryn 14, która od wybuchu wojny przetrwała 3 lata.

Internat św. Klemensa przy ul. Kościelnej 12, hotelik przy ul. Marszałkowskiej 11 i szwalnia tamże, były także jej dziełem.

Przy tylu zajęciach była jeszcze delegatką Tow. Ochrony kobiet do prezydyum Rady II-go okręgu wydziału pomocy dla ludności i Sali zajęć dla dziewcząt przy oddziale parafii Św. Trójcy, (sala św. Pauliny).

Umiłowaną Jej działalnością, był założony przez nią w lutym 1915 r. „posiłek dla małych roznosicieli gazet“, mieszczący się zrazu przy ul. Traugutta, a przeniesiony na ul. Czackiego 2, prawdziwe dobro siejący „klub sprzedawców gazet“.

Bogaty zaiste dorobek cichej, nie szukającej rozgłosu pracownicy, dla której tysiące serc przechowywyć będą wdzięczność, a której pamięć żyć będzie wśród tysięcy biednych i opuszczonych.

S.

WACŁAW ROGOWICZ.

CHÓR PIELGRZYMÓW.

Dramat w 1 akcie.

5)

TONIA (*tuląc się do niego i wskazując swą pierś*)... ono zawsze zasłoni swego pana przed każdą przygodą. (*Z wzrastającą namiętnością*). Będę ci jako tarcz i puklerz mocny aż do ostatniego tchu... mój ty wielki, mój rycerzu samotny! (*Trwają chwilę w uścisku*).

TONIA. Andrzeju! Powiedz mi, czemu ta pieśń pokoju i niezmąconego odpocznienia, ten beznamiętny, czysty tryumf światła, takie ponure budzi w tobie dumy, gdy ja to gram? A gdy słyszysz go gdzieindziej—jesteś spokojny i rozmarzony? I czemuś ten hymn tak bez pamięci ukochał, że mimo to, po pracy, na wytchnienie grać mi go każesz?... Te twoje myśli krucze trwożą mnie i smucą. Nie będę ci go więcej grała. Pokłócisz mnie, Andrzeju, z Tannhaeuserem, mnie, korną wielbicielkę, małą służebnicę genialnego twórcy. (*Pauza*). Kiedym ja tę pieśń kiedyś po raz pierwszy ci zagrała, nazwałeś ją Pieśnią Przebaczenia. I mówiłeś mi, że (*z naciskiem*) potrzeba ci niekiedy, bym ja to grała... Wygląda to, jakbym ja miała coś ci przebaczyć... (*Z uśmiechem wdzięczności*). Chyba nadmiar twej dobroci dla małej Toni, chyba to, Andrzeju, żeś mnie, sierotę...

ANDRZEJ (*poruszony, łagodnie usuwając Tonię i, nie patrząc na nią, nagląco*). Każdy potrzebuje przebaczenia, każdy! Gdyby ludzie mogli widzieć wzajem swe dusze, tak jak widzą swe źle skrojone suknie, brak zęba, piegi na twarzy— wtedy byłoby wiadomo, kto komu i co ma przebaczyć. (*Zapalając się*). Ale co my wiemy o sobie, co?... Pamiętasz tego mądrego starca u Maeterlincka, gdy mówi, że „każdy nosi w sobie więcej niż jedną racyę, by nie żyć?...“ Jakież to prawdziwe! (*Coraz więcej unosząc się*). Nosi w sobie, nosi — czyli to jest w nim, jest zawsze i wszędzie... (*Zamyśla się. Głuchym szeptem*)... wszędzie... (*Wstaje raptem i zaczyna chodzić po pokoju*).

TONIA (*Zatrzymując go, z niepokojem*). Andrzeju, na Boga, co ci jest?! (*Z rozżaleniem i godnością*). Dusza twoja miota się w męce po jakichś mrocznych chodnikach, ukrytych przede mną. (*Z wyrzutem*). Czy tak być powinno?... To tak długo wyczekiwane, aż wreszcie wyczarowane pragnieniem słowo, którem powołałeś mnie do siebie, musi mi być kluczem złotym do wszystkich tajni twej duszy, drogi mój! (*W zachwyceniu*). Cóż, że ono tak świeże, iż nie ostygł jeszcze żar cudu, buchający z niego na moje spragnione serce, cóż z tego, że się to wczoraj stało?... Czyż nie było to tylko pieczęcią woli na tem, na tem, co w nas oddawna żyło?... jeno mostem Wyzwolenia, przez który podały sobie wreszcie ręce nasze, wyszłe z kryjówek samotnej udręki, tęsknoty?!... Czyż nie tak, Andrzeju?!...

ANDRZEJ (*biorąc ją za ręce i pociągając ku sobie*). Pani moja słoneczna... żywicielko serca mego na obcej ziemi... (*Pauza*). Wybacz poprzednie uniesienie i nie pozbawiaj mnie pielgrzymiego hymnu. Kocham go... cóż dziwnego: wszyscyśmy przecie jeno pielgrzymami... (*Pauza*). Zagraj to choćby zaraz: zobaczysz, jaki będę spokojny.

TONIA (*z przekornem niedowierzaniem*). Ej, wolę już nie próbować. Chcesz go dziś jeszcze usłyszeć? (*z tajemniczym uśmiechem*)—dobrze, ale użyję pewniejszego, bo już wypróbowanego środka: ktoś mnie zastąpi w wykonaniu...

ANDRZEJ. Kto?

TONIA (*czyni giest, że nie może powiedzieć*).

ANDRZEJ (*swobodnie*). A więc sekret?

TONIA (*z udaną powagą*). Właśnie sekret. Powiedzieć mogę tyle tylko, że Wagnerowskich pielgrzymów dziś jeszcze usłyszysz, mistrzu, ale gdzie, jak, przez kogo?... o tem—potem. (*Wykręca się filuternie przed Andrzejem i, patrząc nań bez przerwy, cofa się powoli w głąb pokoju, na smudze czarującego uśmiechu, rzuconej na twarz artysty*).

ANDRZEJ (*grozi jej żartobliwie palcem, siada przy fisharmonii i bierze kilka akordów od niechcenia, próbując głębokości tonu. Nagle zamyśla się, wstaje i patrzy poważnie na poprawiającą w wazonach kwiaty, Tonię. Podchodzi do niej, bierze ją za ręce, pociąga ku sobie i, badawczo w jej czyste oczy patrząc, mówi wolno, z głębi*)... Toniu... a jeśliby... przypuśćmy odwrotnie... że... (*waha się*).

TONIA. Ale co!... nie rozumiem... Czyżby znowu?...

ANDRZEJ (*spostrzegłszy się*). Nic. Nic. Jedno pytanie tylko... Przypuśćmy... że-e... (*udając spokój*)... że Rzym przebaczył, a Elżbieta (*z wysiłkiem*) nie może... no, nie może! (*ściskając silnie, a bezwiednie ręce Toni, natarczywie, hamując wzruszenie*)... to co?!...

TONIA (*Z siłą niewzruszonego przekonania i spokojem*). To nic. Bo czy zakwitnie, czy nie zakwitnie laska papieża... Elżbieta zawsze przebaczy.

ANDRZEJ (*instynktowo zesuwając wzrok z Toni i ciągle myśl własną ścigając, gwałtownie*). Ale czy wszystko?!...

TONIA (*pociąga Andrzeja, sadza go na fotelu, a sama siada mu u nóg, na kobiercu, pieszcząc jego dłoń. Mówi z mocą*). Nie opuści go nigdy... chyba, że ją odepchnie sam — jak tamten, nieszczęsny piewca Venus. Śmierć jej swą śmiercią odkupił (*Pauza*). Lecz tyś nie taki! (*Z mocą*). I nas życie czeka, życie! (*Splatają się w uścisku*).

ANDRZEJ (*mówi wolno, nawpół do siebie, w natchnieniu*). Moja ty... Zakwitłaś mi oto niespodzianie... niby przedziwny kwiat aloesu, co płomiennym szkarłatem raz jeden na lat sto wybucha... zakwitłaś na spalonem urwisku mego sieroctwa...

TONIA (*wtórując cicho*). Sama sierota...

ANDRZEJ (*j. w.*). Bądź błogosławiona mocy tajemnicza przeznaczeń, która posiew nieznany na pustynny zrąb opoki cudem zaniosłaś... by zakwitł kwiat — dziw, co raz jeden na lat sto zakwita...

TONIA (*w nagłem olśnieniu*). By trwać dzień jeden... Och, Andrzeju, zapomniałeś o tem?!... Nie kwiatem osobliwym aloesu chcę ci być... o, nie mów tego... straszne powiedziałeś słowo... Raczej chcę ci być bluszczem wiernym, dąb oplatającym...

ANDRZEJ (*całuje jej ręce w milczeniu*).

TONIA (*ukojona tem trochę, marząc, cała zapatrzona w wizyę przywołanego wspomnienia*)... a może sądzono mi być jeno, jako róża, opalem wraz błękitna i różana, jak wnętrze konchy, szumiącej wieczną morza kołysanką... owa róża, wspinająca się po zwartych złomach ciosu ku górze, wciąż ku górze... (*Pauza. Cicho do Andrzeja*). Pamiętasz tę opuszczoną willę nad morzem... zeszłej jesieni... na samym krańcu zatoki, zdala od ludzi?... (*Wpada w poprzedni nastrój*). Chodziliśmy tam na spacer, czasami razem, częściej ja sama... Pusto już było, głucho... z platanów raz wraz zesuwały się wolno na ziemię z suchym szelestem liście, gdyby ręce jakichś bóstw nieznanych, wycięte z bronzowej blachy... Przy willi tej nie było już kwiatów... tylko po ścianie samotna róża pięła się w górę ze swym jednym, jedynym już kwiatem, zrodzonym z ostatniego uśmiechu słońca... ku oknu na piętrze, z wysiłkiem, zdało się, wszechmogącym darła się naprzód, czepiała twardych głazów swem wiotkiem, a silnem ciałem... jakby dotrzeć chciała za wszelką cenę do zamkniętych okiennic, rozewrzeć je ofiarą swej męki i uradować tam wewnątrz czyjś smutek ogromny (*Pauza*). Patrzyłam co dnia na tę jej bohaterską drogę po niezdobytych złomach ciosu (*Pauza*). I kiedyś... och, to było straszne... już prawie pod samą framugą okna przygięła się, odwróciła głowę, zwisła—i skłoniła swój dar nieprzyjęty ku ziemi, ku mogile (*Pauza*). Smutek niezmierny przejął mnie, gdym pewnego dnia tak ją zastała (*Pauza*). Kwiat zaraz począł więdnąć... (*Wciąż jakby do siebie*). Czy sił jej nie stało, że nie dotarła... ze swym darem ofiarnym, z błękitem Ciszy i spłonionym uśmiechem wonnej Obietnicy na zielonej łodydze Nadziei?... (*Chwila ciszy*).

(D. c. n.).

ORY JELSKA.

EWUNIA.

10)

List od ojca!

Przyszedł gdy był Tadzik. Podałam mu.

— Niech pan zobaczy.

Otworzył szybko.

— Czek do banku na 5 tysięcy.

— Więcej nic!

— Nic.

Milczymy. — Acha, więc już nawet ojciec nie pragnie bym wróciła? przysłał? dobrze!

— Panno Ewo! niech to panią nie martwi!

— Ale gdzieżtam! powiem, jak pan zawsze — głupstwo! — śmieję się, trochę z przymusem.

— Panie Tadziku mamy pieniądze, bawmy się!

— Bawmy się, — powtarza bez przekonania.

* * *

Znowu z szałem rzucam się w wir. Chodzimy całą paczką młodzieży do teatrów, kawiarni, zwiedzamy czasem jaką wystawę, panoramę, prowadzimy życie istnej cyganerji.

Wieczorami wracam zmęczona do domu, lekcje moje naturalnie srodze cierpią na tem.

Tadzik czuwa nademną.

— Marnuje pani talent, — mówi surowo, — to grzech!

Raz oburzyłam się!

— Więc co, jeśli mi z tem dobrze?

— Nie, to złudzenia, znudzi się pani prędko, pani szuka wrażeń, ciągle wrażeń, każda nowość ją bawi, ale tylko do czasu... Potem znowu świeżych byle więcej!

— Panie Tadziku!

Ma oczy pełne łez.

— Przepraszam panią, jestem podły! po co pani przykrość robię, niech pani mnie nie słucha, niech pani wszystko poznaje, artystce przyda się!

Co mu jest?

Stanął przedemną: — Tak, pani nigdy prawdziwie kochać nie będzie, — ciągnął jakby zaczętą już myśl, — pani jest z tych natur, co tylko miłość wzniecają, a same jej uczuć nie są zdolne, czasami może się wydać sam,a nawet pani przez chwilę omylić się może, ale krótką tylko chwilę, to jest podniecanie się na zimno, lubi pani efekty, nie daruje żadnego, wyżyłuje pani każdą subtelność uczucia, uderzy w każdy nerw, pobawi się i rzuci. Dokuczliwa zabawka!...

Kochać panią to fatalność; nie pani w tem wina, pani jest stworzoną by ludzi czarować, to jej przeznaczenie, jak słońca— świecić, jak kwiatów — zapach siać, czarować nie zwyczajnego brata szlachcica, nie, cały ogrom ludzkości, cóż więc panią może obchodzić pojedyńczy człowiek. Tak! ale by zagrać na sercach tysięcy, trzeba nauki, więc można się uczyć na byle kim, pierwszy z brzegu! wszystko jedno! I w tem nie pani wina. Pani jest wrażliwa, przejmuje się swą rolą, wciela w nią i gra bezwiednie. Wrażliwość w sztuce konieczna!... Ale... Czy pani zapytała kiedy, co stało się z tem sercem, którem się pani, niby dziecko motylem, przez minut kilka bawiła? Nie! to pani obojętne! Gdy jeszcze w oczach pani wije się w bólu konwulsjach, pani mu współczuje, płacze nad niem — znów gra!... ale potem... znika z pamięci niepotrzebny pionek, rola jego skończona!

W głosie jego czuć gorycz jakąś.

— Czy pan kocha się we mnie?

Już żałuję pytania, chciałabym cofnąć me słowa, po co chcieć wyrwać to wyznanie, przecie i tak wiem dobrze. „Pani nie daruje żadnego efektu!“ mówi mi w duszy głos jego.

Przesuwa ręką wolno po czole.

— Zanadto ufałem swym siłom, myślałem — głupi, — że miłość taka potężna, miłość sztuki wszelką inną wyklucza, omyliłem się... kto za blizko ognia, ten spalić się musi! Chciałem ukryć, za dumny byłem by służyć za igraszkę, dłużej nie umiem... gryzła mię taka szalona zazdrość, gdym widział, jak niczem jestem dla pani, jak łatwo pani bez mego obywała się towarzystwa bawiła wesoło, kiedy ja...

Kocham panią i cierpię nad tem, bo wiem, co mnie czeka...

Jestem gotów! niech się pani bawi, niech się ogrzeje przy mojem uczuciu i rzuci!...

Stoi przedemną taki młody, usta złożone w podkówkę, jak dziecka do płaczu, drżę...

— Biedne dziecko! po co ta ironja? nie bój się, nie będziesz dla mnie zabawką, przerwijmy ją, jedź stąd, zapomnisz, taki młody jesteś, łatwo ci będzie, masz wielki ideał przed sobą, on cię podźwignie! Jedź, albo ja się usunę z twej drogi.

Więc i z nim żegnam się!

Czy wszystkich tych, co mię kochać mogą, taki sam los czeka? A dla mnie co?

Przejmuje mię chłód i strach!

Kapłanka sztuki!

A sztuka pani wielka, zazdrosna! kto jej służy wszystko dla niej, dla siebie nic nie może!

Kogo ona sobie upodobała, wybraniec losu, powiedział kiedyś Tadzik. Nie wiem, zobaczę! przedemną długie lata jeszcze!...

* * *

W kilka lat później.

Zdobyłam sławę! wyjednałam przebaczenie ojca, teraz już szczyci się mną nawet, ironja życia!...

Przepowiednie Tadzia spełniły się, tylko on sam już w grobie, przepracowało się biedne dziecko!

Kempner w zeszłym roku ożenił się z jakąś gospodarną sąsiadką, pewno wymazał z pamięci poleski niemiły epizod!

Ja sama! wiecznie sama!

Jak przez mgłę widzę tłum kornie schylony u nóg moich; jestem, jak ta pusta świątynia, gdzie bogowie mieszkać nie chcą, a ludzie nie śmieją.

Ja, co się rwałam do swobody, wybrałam może największą niewolę!

Hm! cóż, zaprzęgliśmy się do taczki, ciągnijmy ją dalej!... do końca!...

* * *

Skończyłam czytanie. I ja nie mam odwagi rzucić w ogień tych kartek, niech leżą...

— Bój się Boga, Rysieńko! za godzinę jedziemy! — śpieszy Henryk. — A maruda!

— Nie gderać na żonę, przeprosić zaraz, — sunę mu rękę pod wąsy.

— Ukochanie ty moje! no, już przepraszam!

— Henryku! Henryku! jakam ja szczęśliwa!

KONIEC.

IZA BRONIKOWSKA.

Sâdhâna

(Urzeczywistnienie życia).

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

— Co pani wie o śmierci?—Śmierć sama w sobie nawet—jest życiem całem, a nie przecież zakończeniem życia... Ci, którzy myślą, że śmierć bladą dłonią wywiedzie ich z męki — w błędzie są — bowiem nie znają jeszcze tajemnicy cierpienia. Stare księgi nasze—skarbnice świętej mądrości świata, — z których — nie wiedząc może o tem czerpią prawdę, ci którzy wierzą,— i ci, którzy wierze przeczą, nie uczą, że śmierć jest wyzwoleniem — — — nie. — Żyjmy. Sądzę, że każde następne życie twoje będzie stokroć trudniejsze—od poprzedniego—gdyż bardziej wzniosłe i szczęśliwsze... A pani nie umie jeszcze czekać, panno Aniu. Trzeba czekać — miłośnie, albowiem w miłosnem czekaniu twojem— przeznaczenie zapładnia życie — —. Trzeba czekać mądrze—bowiem w mądrości długich, kryształowych godzin wyczekiwania—dojrzewa cierpki owoc snów naszych.

— I trzeba, dziecko, czekać cierpliwie i nie mącić tak bardzo źródełka, łowiąc w nim gwiazdy.

Powstała. Czuła, że teraz właśnie należy odejść.

— Dziękuję, Rahju.

Przyniósł jej palto i troskliwie, wprawnie pomógł się ubrać.

— Idź w spokoju i w blasku moich dobrych życzeń, „Królowo Anu".

Przeszła przez salon pośpiesznie, bojąc się spojrzeć na wdzięczną, roztańczoną tanagretkę na kominku.

Odchylił przed nią z szacunkiem trawiaste fałdy portyery.

Przechodząc koło niego—miała widocznie ochotę spytać się, czy powiedzieć coś jeszcze, gdyż zatrzymała się chwilę z dziwnie niepewnym wyrazem twarzy.

Nachylił się—poczciwie i zachęcająco. Chciała mu powiedzieć—wyznać, czemu to nie znalazła dla niego nic — prócz wstrętu i łez. — Czemu zwiądł i poszarzał płomienny fantastyczny pąk orchidei w przycichłym nagle, jak przed burzą—ogrodzie jej duszy.

Chciała mu powiedzieć, jak bajkę dziwną, czemu to ona nie może być teraz niczyją — — i że oto krew serdeczna i blask na zawsze wyciekły jej żywą strugą z rubinowego naszyjnika jego matki — — —.

Lecz słowa rozpłynęły się, znikły w smutnym, chorym uśmiechu—. Więc skinęła mu głową raz jeszcze—i poszła.

NEVER—MORE *).

Pokój niech będzie—mrokom korytarzy
I starej ciszy pajęczej—co ściany
Zimne otula, - echu, co się skarży,
Krążąc wśród arkad—jakby ptak zbłąkany.

Pokój niech będzie twojej słodkiej twarzy
„Beata Beatryx"—; tobie, Nieznany,
Blady—Rycerzu—u stóp ukochanej— — —
— Pokój niech będzie snom,—które się marzy— —
Błoniom—przycichłym w mgieł wieczornych bieli:
Podwórcom—jasnym — kędy najgoręcej —
Słońce przyświeca w południa niedzieli...

Tęsknocie białej—prostej i dziewczęcej —
— Pokój tym wszystkim—którzy mnie minęli
I niech nie wrócą nigdy—nigdy więcej —.

Bieg życia jest sam w sobie skupiony—cichy, a bezustanny.

Dnie—pozostawione w tyle długiem jednostajnem pasmem — mają najprzód cierpiący wdzięk zwiędłych kwiatów: pachną miętą, jaśminem i lawendą—; w końcu rozlatują się w przestrzeni, jak zdmuchnięty, srebrzysty puch ostów—lub opadają ciężko na ziemię, niby gładkie, równe, szare kamienie z dna wielkiej rzeki.

Dnie,—które nigdy nie wrócą...

Kochamy je czasem bardzo; mają rankiem uśmiechy dobrych, jasnowłosych dzieci i południa duszne — zastygłe w czarnej grozie burzy, smagane do krwi złotemi biczami błyskawic i takie ciche, zamyślone o Pięknie i Prawdzie—wieczory.

Kochamy więc dnie nasze bardzo.

A jednak—odchodzą. Odchodzą ciągle, jak smutne siwobrode znużone karły, unosząc w ciężkiej, szklanej trumnie umarłą śnieżkę. I nikt łez gorzkich nie leje — nikt z krzykiem rozpaczy nie czepia się jej długich, złotych włosów.

Karły przechodzą.

A w koło życie kwitnie. Z dna rzek przepastnych patrzą się łzawe, umęczone oczy gwiazd. W ozdobnych, między zieleń gałęzi ukrytych, klatkach trzepocą się bez końca, niby radośnie, krasne ptaki. Jarzy się—goreje stokrotnie krzak Miłości— —. O życie!

A z szarej dali Nieznanego—nadchodzą znów powoli—ospale, nowe, ciche orszaki zgrzybiałych karłów i znowu uniosą z sobą ciężkie — żałosne szklane trumny marzeń.

— — — — — — — — — — — — — —

— „Niech mnie pani nie pyta, dobra, daleka spraw człowieczych, pani Marto, czemu listy moje są teraz inne — rzadsze— mniej szczere. Czy jestem więcej zajęta, rozbawiona. Chyba nie. Od dni już wielu, najwięcej czasu spędzam na Rzece, leżąc w puncie—sama i bardzo—bardzo zamyślona. O czem—? Ojczym mój utrzymuje, że uczciwej pannie wolno i wypada myśleć tylko o narzeczonym, albo o chlewach i udoju. Ale ja—dla oryginalności— myślę o sobie i o—Gołuszynie.

Godzinami patrzy bez przerwy na zielone, złote i niebieskie plamy na wodzie— jak załamują się—drżą i układają dziwnie konsekwentnie i logicznie w podłużne, miarowe dreszcze drobnych fal — i stara się odszukać w sobie ten sam celowy, konieczny ruch myśli, zgłębić go i odgadnąć.

Albowiem tylko rzeczy niezbadane, nieuchwytne—są nieuleczalne.

Chwilami, zdaje jej się, że odnalazła już nić przewodnią, że za chwilę sięgnie już do samego jądra tajemnicy w duszy. Słońce zachodzi wolno i ostrożnie za biały, puszysty obłok.—Mora rzeki mąci się— szarzeje — — —.

A dnie mijają.

— — — — — — — — — — — — — —

*) Nigdy więcej.

Ania wraca do domu!

Stało się to tak nagle, tak niespodziewanie...

Dnia jednego—prawie—w słoneczne radosne południe—rozpoczął się gwałtowny ruch powrotny między cudzoziemcami Oxfordu.

Wojna!! C. d. n.

Kronika działalności kobiecej.

Katolicki Związek kobiet polskich. Przy bardzo licznym udziale członkiń odbyło się w z. m. walne zebranie sprawozdawcze katolickiego Związku kobiet polskich. Zebranie zaszczycili swoją obecnością J. E. arcybiskup warszawski ks. Al. Kakowski i wizytator papieski msgr. Ratti. Po wstępnem powitaniu dostojnych gości przez przewodniczącą Związku, ks. Włodzimierzową Czetwertyńską i uczczeniu następnie pamięci zmarłych członkiń rozpoczęły się pod przewodnictwem p. Leonowej Kretkowskiej właściwe czynności sprawozdawcze z działalności licznych instytucyi Związku.

Sprawozdanie ogólne, odczytane przez sekretarkę p. Grodzińską, jak również sprawozdanie kasowe p. A. Chełmickiej i Z. Kadenowej uwydatniły całokształt b. poważnej pracy Związku i dały jednocześnie świadectwo, że Związek kroczy wytrwale i z coraz lepszym skutkiem w wytkniętym kierunku.

Za jedną z pierwszorzędnych swych placówek oświatowych uważa Związek rozwijające się kursa katechetyczne, przygotowujące młode nauczycielki religji dla szkół średnich. Sprawozdanie z tych kursów zdawała p. Grodzińska. Z kolei wydatne miejsce zajmują wyższe kursa pedagogiczne dla kobiet, których kierownictwo od nowego roku szkolnego obejmuje prof. Lucyan Zarzecki, jak również seminaryum dla nauczycielek ludowych, pozostające pod kierownictwem p. Wandy Daszewskiej. Działalność obu tych instytucyi opracowała wice-prezesowa Związku doktorowa Sierpińska.

W formie treściwej i intersującej odczytywały następnie kolejno sprawozdania z działalności: sekcyi katechetek — p. M. Antoszewska, sekcyi młodych (słuchaczek kursów pedagog.) — p. Dobrzyniecka, sekcyi nauczycielek ludowych—p. Szerecińska, oddziałów parafialnych — p. Neronowiczowa, kooperatywy — p. Olszewska, sekcyi młodocianych pracownic—p. Chrzanowska, schroniska dla małych roznosicieli gazet p. n. „Posiłek—p. El. Szymanowska, szwalni—p. Zdziechowska, sekcyi dobroczynnej — p. M. Suchorzewska, biblioteki, czytelni, wypożyczalni podręczników szkolnych i sekcyi śpiewu chóralnego—Z. Grodzińska, wreszcie z działalności filii Związku, istniejących w Lublinie (z inicyatywy p. Hel Masłowiczowej) Pułtusku i Łodzi—zdawała sprawę p. M. Budnowa.

P. Kaz. Neronowiczowa zwróciła się w imieniu zarządu z odezwą, nawołującą do przygotowania się kobiet polskich do zadań, jakie będą one miały do spełnienia w chwili nadania kobietom praw wyborczych, choćby np. prac samorządowych, które obejmują szeroki dział gospodarczy, dobroczynny i kulturalno-oświatowy. W zorganizowanych przy radach miejskich delegacyach, w poszczególnych ministeryach, jak np. w ministeryum oświaty, powoływane są już kobiety, niezbędne jest tedy, aby kobiety polskie, stojące na stanowisku ściśle katolickiem i uznające dewizę: Bóg i Ojczyzna — znalazły czynny współudział w tych pracach. Cel ten osiągną, gdy zgrupują się luźnie około Związku i przejmą się wspólną ideą, że w jedności siła. Jedność ta jest pierwszorzędnego znaczenia dla spraw katolickich i narodowych. Apel p. Neronowiczowej przyjęto gorącemi oklaskami.

Wkońcu przyjęto następujące wnioski: kanoniczki Zofii Ośniałowskiej—zalecający zwrócenie się do episkopatu z prośbą o poczynienie starań u Stolicy Apostolskiej o cześć publiczną dla męczenników i bojowników za wiarę, którzy padli ofiarą w czasie kasowania Unii na Chełmszczyźnie i Podlasiu; oraz p. H. Zaborowskiej — zwrócenie się do ministeryum oświaty o nie mianowanie żydów na wizytatorów szkół miejskich.

Zjazd ziemianek. Dnia 12 z. m. w wielkiej sali Tow. techników odbyło się walne zebranie zjazdu ziemianek. Uczestniczyły w niem przedstawicielki wszystkich dzielnic naszego kraju i nie wyłączając Chełmszczyzny i Podlasia. Gorąco i rzeczowo była omawiana sprawa wprowadzania zasadniczych reform w dziedzinie organizacji nauki gospodarstwa wiejskiego. Głos w tej sprawie zabierały pp. Wejchert, Rodziewiczówna i inne.

Zebranie walne zjazdu przyjęło jednogłośnie wniosek zarządu, uchwalając założenie w stolicy Polski seminarjum dla instruktorek gospodarstwa wiejskiego. Przewodniczyła p. Kretkowska.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Kisielnickiej—Pułtusk. Cieszy nas niezmiernie uznanie Sz. Pani dla myśli p. St. Bojarskiej, którą podjęła w „Bluszczu“ w sprawie kooperatywy oświatowej. Liczymy, że znajdzie ona poparcie w szerokich sferach ziemiaństwa.

P. Helenie Bielanikowej koło Tarnopola. Cieszy nas bardzo, że Szanowną Panią zainteresował artykuł nasz pod tytułem: „Wskrześmy tradycye prababek“. Adres Planty jest nast.: Warszawa, ulica Zielna № 21 Tow. „Planta“. Z powodu bezrobocia pracowników drukarskich „Bluszcz“ wychodził z opóźnieniem. Przypuszczamy, że do obecnej chwili Sz. Pani wszystkie numery już odebrała.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

NASZA POGAWĘDKA.

W dzisiejszych czasach dyplomatycznych wykrętów, chaosu przekonań, zdań, przewidywań, przeróżnych oświetleń jednej i tej samej sprawy, obrabianej na tysiączne sposoby, nieustannej zmiany tych łatwych ideałów, o których się wiele mówi, ewolucyi — i różnych okropnych rzeczy, od których można stracić głowę i zatonąć w nich jak w niezbadanej przepaści — często wiele można sobie wytłomaczyć i uspokoić podniecenie, przypomniawszy sobie o tem, że każdy medal ma dwie strony, i że dlatego na świecie może być tyle różnorodnych zdań, bo każdą rzecz można w różny sposób sądzić.

A, że moda jest wielką dyplomatką i umie politykóẃać na swoją modłę, więc i w jej królestwie różne bywają oświetlenia.

Kwestye, związane z modą muszą być również brane z różnego punktu widzenia — tak, jak każda rzecz na świecie.

I tak — jak z jednej strony zważanie na drobiazgi w modzie, na szczegóły w kobiecym stroju jest konieczne — tak z drugiej strony przypisywanie tym drobiazgom zbytniej doniosłości—jest dla całości ubrania najczęściej szkodliwe.

Każda moda przynosi z sobą różne śmieszności, objawione bądź w ogólnej linii, bądź w drobiazgach stroju. Wytworna kobieta, umiejąca się ubrać, potrafi zawsze tych śmieszności uniknąć, zbytnie ekscentryczności stonować i nie być zanadto „modną".

Często jednak ktoś pozbawiony wysubtelnionego smaku lub doświadczenia, nie umiejący dobrze patrzeć—to jest widzieć ogólnej linii — lub idąc za radą niezręcznej krawcowej—zatraci wzrok w jakimś drobiazgu umieszczonym na sukni, w jednej fałdce, w fasonie kołnierza, pamiętając tylko o „modzie"—a zapominając o ogólnej harmonii, o „dobrym tonie" całości ubrania.

Taka nieumiejętność wydaje się często niedbałością. Na figurze dość tęgiej całość ładnego stanika, ślicznie rozchylonego z przodu psuje niezręczna kokarda, umieszczona z tyłu, poszerzająca niezgrabnie figurę. Dobrze, — ale przecież ta kokarda, ten właśnie szczegół jest wskazywany przez daną modę i o nim tylko pamiętała właścicielka sukni.

Te uwagi zastosować można do każdej mody, do każdego stroju. Też same nieumiejętności w zastosowaniu zdarzały się z wązkiemi spódnicami, potem z przesadnie szerokiemi, — dziś z podpinanemi i drapowanemi, bo te fantazye nie każdą sylwetkę kobiecą zdołają upiększyć.

Toż samo było dawniej z wydłużonem do niemożliwości obuwiem—powiększającem niepotrzebnie nogę długiemi noskami — o którem powiedzieć można, że naprzód szedł trzewik, a potem noga, — toż samo jest dziś z bucikami przesadnie skróconemi, pozbawionemi prawie noska, może zmniejszającemi nogę wzdłuż — ale poszerzającemi ją i tworzącemi — o ile są zbyt przesadne — z najzgrabniejszych nóżek—kopytka.

Nie pomogą trzy lustra jeżeli wzrok krótkowzroczny w pojęciu ogólnej estetyki—zdoła widzieć te tylko właśnie drobiazgi w nowościach mody — i żadna kobieta *tirée a quatre épingles* nie będzie prawdziwie wytworna, jeśli się będzie kierować tylko modą, stosując się niewolniczo do niej — a nie stosując przepisów tej kapryśnej władczyni do swych własnych indywidualnych, estetycznych wymagań i potrzeb.

Trzeba tu pamiętać o poczuciu artystycznem, a artyzm większy nacisk kładzie na ogólną harmonię linii, jak na szczegóły, podlegające przejściowej modzie.

Marianne.

Wzory Ubiorów i Robót do № 26.



Szk. 1. Szk. 3.

№ 1. **Kostyum z odrębnym kołnierzem.** (Szkic 1). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 2. **Kostyum przybrany stebnówką.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 3. **Kostyum z oryginalnym kołnierzem.** (Szkic 3). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 1. **Kostyum z odrębnym kołnierzem.** (Szkic 1). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Kostyum z jasno-szarej miękkiej wełny sporządzony jest łatwym, prostym krojem. Żakiet zapięty pod górę na rząd guzików, wykonany jest z baskiną, przymarszczony w stanie i przytrzymany oryginalnym paskiem, złożonym z kilku części. Rękawy dość szerokie zakończone miękko odłożonemi mankietami. Jedyne przybranie kostyumu stanowi gładki, wyłożony pikowy kołnierz. Spódnica prostym krojem, niezbyt szeroka, przymarszczona.

№ 2. **Kostyum przybrany stebnówką.** Forma na zamówienie w adm. Bluszczu).

Jedyne przybranie zręcznego kostyumu z granatowego szewiotu stanowi stebnówka, tak obecnie modna. Przybiera óna w dole gładką spódnicę, oraz kołnierz, fantazyjne wyłogi, mankiety odłożone, pasek i nacięte w baskinie kieszenie, dodając wdzięku całości ubrania.

№ 3. **Kostyum z oryginalnym kołnierzem.** (Szkic 3). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Kostyum z piaskowego wełnianego materyału, przybrany jest wyszyciem ozdobnym ściegiem, plecionką lub stebnówką, wykonanem na patkach, dopełniających pasek, przy mankietach, oraz w dole spódnicy. Wyszycie zakończone jest zahaftowanemi trójkątami. Żakiet wolnym krojem, przytrzymany paskiem od boków, z luźno puszczonym przodem, zapięty na trzy guziki pod górę, wykończony jest dużym, wyłożonym kołnierzem, oryginalnie naciętym w zęby, ozdobione chwastami.

№ 4. **Sukienka w formie bluzy z dwóch materyałów dla dziewczynki od 4—6 lat.** (Szkic 4). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Ładna sukieneczka sporządzona krojem nadającym się doskonale do przeróbek i do wykorzystania resztek materyałów, składa się z materyału gładkiego i materyału w pasy. Z tego ostatniego

sporządzona jest dolna część sukienki, pasek, wycięcie szyi i naszycie oraz zakończenie kimonowych rękawków.

№ 5. **Sukienka przybrana falbankami z haftowanym kołnierzem.** (Szkic 5). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Sukienka z batystu w kropki składa się z dwóch części — bluzeczki zakończonej paskiem i falbanką, oraz spódniczki, przybranej w dole dwiema falbankami. Falbanka tworzy również zakończenie mankietów i kołnierza. Na wycięcie szyi wyłożony jest płócienny, haftowany kołnierzyk.



Szk. 4 Szk. 5.

№ 6. **Sukienka dla młodej panienki przybrana guziczkami.** (Szkic 4). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Sukienka z woalu w niebieskim kolorze wykończona jest wypustkami z niebieskiej jedwabnej materyi, które zdobią oryginalnie nacięte szwy stanika. Spódniczka gładka przymarszczona, zakończona szerokim paskiem, a po nad nim główką. Bluzeczka z odłożonym z tyłu kołnierzem przybrana jest guziczkami.



№ 6. **Sukienka dla młodej panienki, przybrana guziczkami.** (Szkic 4). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 7. **Suknia z materyału w pasy.** (Szk. 7). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Spódnica skromnej letniej sukni z batystu w białe i granatowe pasy składa się z dwóch części. Bluzeczka gładka, prosta z krótkiemi rękawkami, które przytwierdzone są do białych długich batystowych, ozdobiona jest wszytym mereszką haftowanym karczkiem. W stanie pasek z granatowej wstążki.

№ 8. **Suknia z kamizelką przybrana wyszyciem z sutaszu.** (Szkic 8). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Suknia z ciemnozielonego lekkiego woalu, składa się z z prostej marszczonej spódnicy i z bluzki, wyciętej głęboko z przodu, z krótkiemi rękawkami. Wycięcie bluzki, oraz rękawki zakończone są wyszyciem z czarnego sutaszu. Krótkie rękawki zachodzą na drugie bufiaste z długiemi mankietami, sporządzone z jedwabnej materyi, dobranej kolorem do sukni. Przód bluzki wypełnia biała batystowa kamizelka, łącząca się z kołnierzem, podwiązanym wstążką i zapięta na guziczki.

№ 9. **Suknia z dwóch materyałów, w formie bluzy.** (Szkic 9). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Ładna suknia w formie luźnej bluzy sporządzona jest prostym krojem z dwóch materyałów jedwabnych wzorzystego i gładkiego, dobranych do siebie kolorem lub odrębnych. Materya wzorzysta wycięta w zęby i przyszyta mereszką tworzy dół spódnicy, ramiona, schodzące kimonowo na rękawy, maleńki wkład na przodzie oraz kielichowate mankieciki pod zakładkami. Przybranie stanowi gładki kołnierz z białego batystu.

№ 10—16. **Modne bluzki.** Formy na zam. w adm. Bluszczu.

№ 10. Bluzka z białego woalu przybrana jest haftowanym motywem, takiemiż kołnierzem i mankietami, oraz chwastami. (Szkic 10).

№ 11. Bluzka praktycznym krojem składa się z trzech materyałów: ciemnego, jasnego wzorzystego i gładkiego, z którego sporządzone są przód, kołnierz i mankiety, a które ładnie dobrane mogą stanowić wdzięczną, estetyczną całość. (Szkic 11).

№ 12. Nałożony przód bluzki z różowego Crêpe de Chine'u oraz wyłożony kołnierz przybrane są haftem czarną jedwabną nitką. Oryginalne mankieciki ozdobione guziczkami. (Szk. 12).

№ 13. Ładna bluzka z białego płótna przybrana jest stebnówką, która zdobi ułożony w drobne zakładeczki przód, brzegi, kołnierz i w szpic zakończone mankiety. (Szkic 13).

№ 14. Zręczna bluzka składa się z materyału gładkiego i wzorzystego. Z pierwszego sporządzona jest kamizelka zmarszczona na przodzie i ozdobiona guziczkami. Z drugiego rękawy i wyłożony kołnierz. (Szkic 14).

№ 15. Bluzka z szmaragdowego jedwabnego materyału z oryginalnie naciętym kołnierzem, wstawiony przód ozdobiony motywami z haftu i stebnówką, oraz podwiązaną pod kołnierzem wstążką. (Szkic 15).

№ 16. Bluzka z materyi w kolorze „fraise“ gładka prosta, zakończona z tyłu wysokim wyłożonym kołnierzem, ozdobiona jest z przodu motywem z haftu, przewleczonym przez patkę bluzki i zakończonym haftem. (Szkic 16).

№ 17. **Kostyum z materyału w kratkę dla młodej osoby.** (Szkic 17). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Spódnica tworząca całość ze zręcznym żakietem ułożona jest w fałdy. Fałdy powtarzają się na żakieciku, przytrzymane paskiem. Przód żakietu zapięty na rząd okrągłych guziczków, które ciągną się przez wyłogi do kołnierza, dającego się wyłożyć lub podpiąć wysoko. W baskinie, z przodu, odstające kieszonki.

Nowe wyroby z przędzy papierowej.

Austryackie ministeryum handlu zarządziło przymus oferowania wyrobów lnianych przeważnie gorszego gatunku. Towary te były już dawniej zajęte, i fabryki przy każdorazowej sprzedaży musiały starać się o pozwolenie Wojennego Związku przemysłu lnianego. Świeżo założona Centrala lnianych towarów jako Tow. akc. ma za zadanie zakupywać oferowane wyroby lniane, w miarę potrzeby. Nowe rozporządzenie zatem stanowi dalszy stopień do objęcia obrotu wyrobami lnianemi przez państwo.

Wolny handel fabrykantów lnianych towarów będzie musiał nadal ograniczyć



№ 4. **Sukienka w formie bluzy z dwóch materyałów dla dziewczynki od 4—6 lat.** (Szk. 4). For. na zam. w adm. Bluszczu.

№ 5. **Sukienka przybrana falbankami z haftowanym kołnierzem.** (Szkic 5). Forma na zam. w adm. Bluszczu.



№ 7. **Suknia z materyału w pasy.** (Szkic 7). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 8. **Suknia z kamizelką przybrana wyszyciem z sutaszu.** (Szkic 8). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 9. **Suknia z dwóch materyałów, w formie bluzy.** (Szkic 9). Forma na zam. w adm. Bluszczu.



№ 10—16. **Modne bluzki.** Formy na zamówienie w adm. Bluszczu.

się jedynie do wyrobu i sprzedaży przędzy i nici papierowych, oraz tkanin papierowych.

Przemysł lniany idzie więc już za przykładem bawełnianego, i podejmuje wyrób poszczególnych przedmiotów jak dywany, chodniki, materyały na podszewki i t. d. z papieru.

Wyrób kawy ze zboża.

Zamierzony, jak donosi „Börsen Courier" z Berlina, kontyngent jęczmienia, wynoszący 100.000 ton, podwyższył Wojenny Urząd żywnościowy niemiecki na 200 do 250.000 ton, o czem zawiadomiono bezzwłocznie interesowane Związki przemysłowe. Wobec tego będzie przydzielony jęczmień w większej ilości palarniom kawy, które dotychczas były upośledzone w porównaniu z fabrykami kawy słodowej. Około 50 fabryk otrzyma odpowiedni kontyngent.

Produkcya surogatów kawy.

Ze względu na dotkliwy brak nie tyle kawy, bo tej już zupełnie nie ma w obiegu, ale surogatów kawy, Urząd żywnościowy, jak informują „Wiadomości gospodarcze", zajął się sprawą zaopatrzenia przemysłu surogatów kawy w potrzebne surowce. Ponieważ ustał obecnie import fig, stoją do dyspozycyi tylko jęczmień, cykorya i buraki cukrowe. Jęczmienia przeznaczono dla produkcyi surogatów kawy 4.000 wagonów, z czego większa część przerobiona będzie na kawę słodową, drobna zaś ilość na kawę jęczmienną.

Ceny unormowane są specyalnem rozporządzeniem.

Co do cykoryi zajęto cały zbiór, który zostanie rozdzielony przez specyalne biuro (Zichorienverteillungsstelle) w Pradze. Z powodu jednak szczupłych wyników zbiorów cykoryi, zmniejszyć się musi także produkcya surogatów.

Dla rozdziału buraków ustanowiono również specyalny wydział, do którego należą przedstawiciele przemysłu cukrowego i surogatów kawy, a który rozdzielać będzie zapasy według wymiaru przeróbki w czasach pokojowych.

Dotychczas zajęto dla wyrobów surogatów kawy 500.000 centnarów metrycznych buraków cukrowych. Pewną część zajęto z fabryk cukru, które z powodu braku węgla zmniejszyć musiały produkcyę cukru surowego.



№ 17. **Kostyum z materyału w kratkę dla młodej osoby.** (Szkic 17). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Mleczarnia dworska.

Czego wojna u nas nie zniszczyła? Wszystko— a przedewszystkiem gospodarstwo nasze! Odbudować je i dostosować do obecnych warunków, oto zadanie, które nas czeka. Praca to ciężka, ale wytrwać musimy i wytrwamy! Przyszłość nasza oparta na ziemi, bo kraj nasz przecież jest wyłącznie krajem rolniczym. Gdy rolnictwo nasze zakwitnie i stanie na poziomie zachodniej Europy — będziemy i my silni — możni i nieprzyjaciele nasi liczyć się z nami będą.

Ważną, bodaj czy nie najważniejszą gałęzią gospodarczą, jest dziś chów bydła, i z nim złączone mleczarstwo. Dlatego też każde, jako tako po wojnie uruchomione gospodarstwo, powinno dążyć do powiększenia obory i założenia mleczarni, jeżeli



Szk. 6 w № 24—25. Szk. 8. Szk. 7. Szk. 2.



Szk. 6. Szk. 9. Szk. 7 do № 24—25. Szk. 17.

zbyt słodkiego mleka nie wykaże lepszych zysków. Na razie więc będzie wskazane pomówić o mleczarstwie.

Mleczarnia. Przy wyborze ubikacyi na mleczarnię należy uważać na następujące wymagania.

1. Znajdować się powinna w miejscu suchem, przewiewnem, o położeniu wzniesionem, by urządzenie odpływu dla ścieków nie natrafiało na żadne trudności z powodu terenu.

2. W pobliżu powinna znajdować się studnia, albo mleczarnię budować na gruncie, na którym studnia da się z łatwością wywiercić.

3. Ważne jest również, by w pewnej odległości od mleczarni nie było ani budynków mieszkalnych, ani gospodarskich — jak — stajnia, chlewnia, kurniki. Umieszczamy ją zwykle od północnej strony, by latem utrzymać temperaturę + 12° R. Drzwi mają być podwójne, chroniące latem od gorąca, zimą od zimna, okna duże, o ile możności w ramach żelaznych, z lufcikami do przewietrzania. Okna o ramach drewnianych, wskutek wilgoci panującej w mleczarni paczą się i są dlatego nieodpowiednie. Podłoga nieprzepuszczalna, a wiec betonowa, asfaltowa, ostatecznie drewniana, ale bardzo dobrze uszczelniona. Doskonałe są t. zw. podłogi okrętowe.

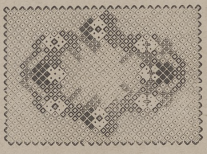


№ 18. **Staniczek przybrany lekkim haftem, wstążką i walansjenką.** Forma i wzór na zam. w adm. Bluszczu.

Warunek uszczelnienia jest konieczny, ponieważ przy częstem myciu gromadziłyby się nieczystości w szparach podłogi, które wywoływałyby tworzenie się bakteryi gnilnych, a następstwem tego byłoby obniżenie jakości przerobów mlecznych.

Ściany do wysokości 1 — $1^1/_2$ metra powinny być cementowane, a wyżej bielone, z dodatkiem serwatki lub mleka chudego, by wapno nie odpadało. W mleczarniach postępowych urządzonych wedle wszelkich wymagań hygieny, ściany są kaflowe, porcelanowe, by je szybko i łatwo zmywać można, bo czystość w mleczarni powinna być surowo przestrzegana i od tego zależy dobroć jej wyrobów. Jeżeli można, postarać się należy o wodociąg, ewentualnie o pompę w izbie aparatowej, ułatwi to ogromnie utrzymanie należytej czystości.

Rozkład izb winien uwzględnić: *a)* ułatwienie dozoru, *b)* ułatwienie pracy, *c)* podział roboty wedle jej następstw.



№ 19. **Serweta robotą krzyżykową.**

Konieczność wymaga trzech ubikacyi: Izby aparatowej, piwnicy suchej sklepionej z wejściem z mleczarni, względnie chłodni i składu.

Wirówka. Z chwilą wynalezienia i udoskonalenia wirówki w gospodarstwie mlecznem, nastąpił kompletny przewrót i dziś bez niej nie dałoby się pomyśleć o racyonalnem prowadzeniu mleczarni.

Zalet wirówek jest bez liku. Wymienię najważniejsze:

1. Wydatność tłuszczu przy odpędzaniu mleka wirówką jest znacznie większa. Podaję przykład w cyfrach: wydzielenie tłuszczu sposobem zwykłym wynosi 80%, podczas gdy odpędzone wirówką mleko daje 84%—88%, a nawet 90%.

2. Wszystkie nieczystości i większa część bakteryi zostaje usunięta.

3. Masło z takiej śmietany jest wyborne i w handlu uzyskuje znacznie wyższą cenę.

4. Przy odtłuszczeniu wirówką, oszczędzamy czas, materyał i miejsce.

Wirówkę należy umieścić w odpowiedniem miejscu w mleczarni, by dostęp był ze wszech stron dogodny. Jeżeli można obok zbiornika, w którym podgrzewa się mleko, zrobić urządzenie, by odpowiednim kranem mleko podgrzane do wirówki dopływać mogło, stanowić to będzie wielkie zaoszczędzenie pracy.

Naczynia do mleka powinny być wyłącznie blaszane, jako łatwe do oczyszczenia. Stągwie do śmietany i mleka najpraktyczniejsze są 12 litrowe, okrągłe, nizkie, sito do cedzenia mleka o podwójnem dnie z wkładką waty, bardzo polecenia godne.

Naczynia najdokładniej oczyszcza się gorącą wodą z dodatkiem sody, a następnie opłukuje wodą zimną, zabarwioną wapnem do koloru mleka. Naczynia z drzewa wprost bieli się rzadkiem wapnem, a przed użyciem opłukuje czystą wodą.



№ 20. **Poduszka z szarego płótna, przybrana modnym, płaskim, kolorowym haftem.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

O ile naczynia na mleko powinny być blaszane, o tyle maślanice stanowczo są lepsze drewniane, jako utrzymujące dłużej ciepłotę śmietany. Zaletą maślnicy powinno być: 1) dokładne zmaślanie, 2) możność łatwego oczyszczania, 3) zachowanie stałej ciepłoty śmietany, 4) budowa łatwa i prosta.

Wreszcie potrzebne są wygniatacze do masła. Tu polecić można wyrób anielski R. A. Lister et Comp. Są one doskonałe, bardzo trwałe, szczególnie wygniatacz z drzewa bukszpanowego, w formie stołu z wałkiem korbowym, zdaniem mojem, przewyższa wygniatacze systemów amerykańskich.

(Gospodarstwo kobiece). *Marya Stojowska.*

Ważne dla oszczędnych gospodyń.

Nożyki ekonomiczne do obierania ziemniaków. Godne polecenia do użytku po dużych dworach, instytucyach społecznych takich jak: kuchnie robotnicze, schroniska, przytułki, bursy, kolonje letnie. Zaletą tych nożyków jest taniość i praktyczność, bo pozwalają one obierać bardzo cienko skórkę na ziemniaku, a wiadomo, że pożywność tej jarzyny na tem zyskuje. Nabywać można w sklepie Pracowników miejskich róg placu Teatralnego i Senatorskiej (cena 75 fen.). Oglądać można w red. „Bluszczu“.

PRZEPISY KUCHENNE.

Kwas chlebowy musujący, używany jako napój przy obiedzie, zamiast piwa, bardzo zdrowy. 3 fun. chleba razowego pokrajać w cienkie plastry i ususzyć do bardzo ciemnego koloru pod blachą, sparzyć go 3-ma garncami wody wrzącej w naczyniu kamiennem, przykryć płótnem i zostawić przez 24 godzin, następnie przecedzić przez płótno, nie wyciskając chleba, 1 funt kryształu, sok z jednej cytryny i $1^1/_2$ łuta drożdży rozrobić w małej ilości przecedzonego płynu, zmieszać z całością i zostawić znów przez 24 godzin, potem zlać w czyste butelki, dodając do każdej po jednym rodzynku sułtańskim, zakorkować butelki nowemi sparzonemi korkami żeby zmiękły i łatwo wchodziły do butelek, postawić w zimnem miejscu — po 5 dniach napój będzie zupełnie dobry, można go jednak używać już na drugi dzień. *A. N.*

Sos wiosenny („à la printanière“). Wziąć trochę szparagów, szczawiu, szpinaku, rzodkiewek, rzeżuchy, pietruszki, i kalafior — to wszystko wypłukać czysto, poczem sparzyć ukropem, raz zagotować i odcedzić, a następnie ugotować na rosole. Po ugotowaniu wyjąć i drobno pokrajać. Zrobić osobno białą zasmażkę z łyżki mąki i łyżki młodego masła, rozprowadzić smakiem, włożyć pokrajane jarzyny i zagotować. Można dodać trochę kwasu cytrynowego.

Rzodkiewka osmażana w cieście. Młodą, okrągłą i zgrabną rzodkiewkę obciąć starannie z liści, opłókać czysto i osączyć z wody na sicie. Przygotować ciasto tak, jak na lane kluski, biorąc 4 całe jaja i mniej więcej około 6 łyżek mąki (nie można ściśle oznaczyć ilości, gdyż to jest zależne od wielkości jaj i suchości mąki); można dolać także i trochę wody— licząc tyle, ile się zmieści w połówkę skorupki od wszystkich użytych jajek; w końcu osolić do smaku i rozbić ciasto doskonale. Ciasto powinno być dosyć gęste.

W tak przygotowane ciasto kłaść rzodkiewkę, a zanurzywszy w niem dokładnie, wyjmować i rzucać na gorący, świeży wieprzowy szmalec, a gdy się w nim dobrze zrumieni — wyjmować durszlakową łyżką na płaski półmisek (koniecznie wygrzany) i szybko nieść na stół, bowiem ten rodzaj potrawy tylko wówczas jest smaczny, póki jest gorący.

Na półmisku przybrać listkami młodej pietruszki, smażonemi na maśle lub szmalcu.

Rzodkiewka do powyższego osmażania w cieście, stosownie do gustu, może być surowa nieobierana, lub obierana, ugotowana, lub też tylko ukropem sparzona i odcedzona.

Jest to ładne i smaczne danie jako „entre mets“. *H. Ch.*

ODPOWIEDZI.

Pani Stefanji B. Kosmetyka lecznicza nie ma nic wspólnego ze zwykłem, bardzo nieestetycznem malowaniem twarzy, które nadto bywa prawie zawsze szkodliwe. Zasadą kosmetyki leczniczej jest niezmierna czystość, leczenie skóry z różnych dolegliwości szpetnych i niemiłych, oraz zapobieganie im przez umiejętne stosowanie odpowiednich zabiegów.

P. J. St. Formę tę wysłaliśmy i liczymy, że Sz. Pani obecnie już ją odebrała. „Rebeka ze słonecznego potoku“ jest na razie wyczerpana, gdy wyjdzie w nowem wydaniu, bezzwłocznie prześlemy ją Sz. Pani.